

W piątek 13 lipca roku pańskiego 2012, o godzinie 18 wolontariusze, członkowie stowarzyszenia i zarząd Stowarzyszenia Hospicjum Królowej Apostołów w Policach spotkali się w Tanowie, w budynku który w mig ma zamienić się w piękną nowoczesną budowlę, hospicjum stacjonarnego w Policach -Tanowie.

Okazja była jedyna i wyjątkowa .

Jedyna bo raz w roku odbywająca się, a wyjątkowa bo przy ognisku spotykali się wszyscy członkowie i nie członkowie stowarzyszenia. Doroczne spotkanie integracyjne przy ognisku, którego nie było, bo padał deszcz. A byli wszyscy, którzy się lubią i lubią tych, którzy nie mogli przyjść.

W tym roku nawet przybyli wielbiciel stowarzyszenia i jego członków z magnetofonem, mikrofonem, fletem. Redaktor Małgosia, która uwieczniła głosy i odgłosy spotkania na nośniku Radia Szczecin.

W oczekiwanym momencie wkroczyli krokiem posuwistym a dostojnym zaprzyjaźnieni darczyńcy z Lions Clubs z Polic.

Ognisko zapłonęło by, kielbaski zagrzały by się, gdyby nie deszcz, co lał jak z cebra i z dachu też.

Ale któż by inny jak nie dzielny wolontariusz Andrzej ustawił palenisko grilla pod okapem

i imprezka mogła się odbyć. Smażenie i pieczenie kielbasek, przypalanie karkóweczki, dymek niósł się ponad sosenki i dęby.

Już o godzinie 5 po południu Sylwia, z Andrzejem przygotowali rezerwowe stanowiska

w budynku na wypadek awarii.

O godzinie naznaczonej wchodzili dostojni uczestnicy. Panie ciasta niosły, własnego wypieku, całą noc czynione. Drożdżowe z kruszonką, drożdżowe z truskawką, drożdżowe ze śliweczką, ciasto ala torcik z kremikiem i śmietanką, a pani prezes murzynka przyniosła w blasze.

Salatki były ze cztery, z warzywami, z kukurydzą, z fetą i nie wiem już jakie bo nie jadłem, tylko wodę mineralną pił.

Obecną była i prezes Ola, i Sylwia, i Andrzej, i Beata, i Zosia, i Joasia, i Kinga z Mężem i córcią wolontariuszką Lili, i Joasia lekarz z mężem i synkiem, oraz kandydatem na synka za miesiąc mającym zobaczyć ten świat, i druga lekarz Marta też z mężem, i z dwoma już ujawnionymi synkami, i Janusz nieco spóźniony, i doktor Jola niedawno zapoznany członek, i Sylwek członek wspierający, a na koniec dotarła do nas Basieńka wiceprezes z mężem Jurkiem. Wielbiciel redaktor Zbigniew grał na flecie, a Małgosia redaktor w korytarzyku nagrywała to tę, to tamtą rozmowę z członkami i biesiadnikami.

Efekt we środę usłyszeliśmy w programie Radia Szczecin. Wszyscy mówili sympatycznie i mądrze.

Deszcz siąpił, kielbaski za oknem smażyły się, a pod niebo niósł się wielki śpiew, wesołości

i szczęścia. Pieśń biesiadna głosami biesiadników echem pomiędzy rozwartymi na oścież oknami i drzwiami odbijała się od starych sosen, dębu i klonów, a dalej się niosła. Intonował niezmordowany redaktor wielbiciel Zbyszek, a grono w miarę absolutnego słuchu muzycznego mu wtórowało. Dowcipy i kawały stare i nowe, niewinne i brzydkie padały na wyścigi z ust uczestników. Wszyscy wszystko o dziwo zjedli i wypili, choć jedzenia było wiele, a picia bardzo skromnie mało bo z nieba się lało.

Ciemności nocy zaskoczyły rozśpiewanych i rozdowcipkowanych biesiadników.

O godzinie 22.30 pani prezes Aleksandra służbowym tonem nakazała rozejście się i odwiezienie samochodami tych, którzy samochodami nie są.

Ja tam byłem kielbaski jadłem, ciasto wrąbałem, pieśni śpiewałem, kawały mówiłem.

Wolontariusz Sprawozdawca Sylwester Woroniecki.

{gallery}/ognisko2012{/gallery}